Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Lipiec 1927. Nr. 7.

SPIS RZECZY: Słówko do małych Przyjaciół »Murzynka«. — Czcigodny Justyn de Jacobis, pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji. — Nasi goście w poradni (ambulatorjum). — Afryka (Świat roślinny w Afryce). — Zagadki i rozwiązanie zagadek. — Złote ziarnka.

Ilustracja: Poradnia w Nagalamie.

Prenumeraty i ofiary

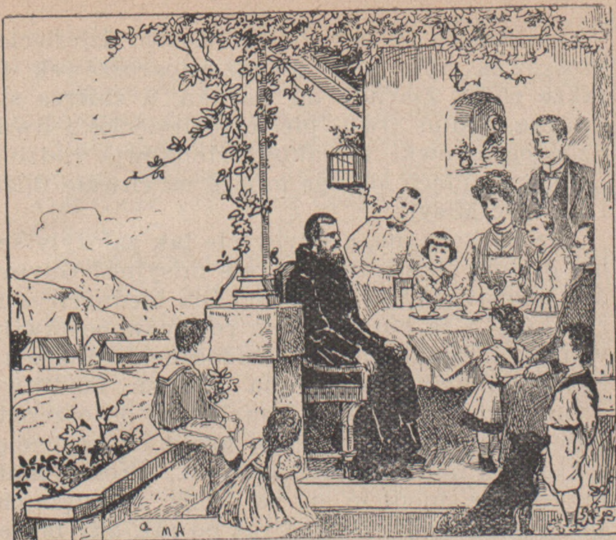
przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod któremi można również przesyłać ofiary dla Misyj katolickich i dla Sodalicji św. Piotra Klawera. — Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy, Krakowa lub do Poznania, zechcą zamówić sobie czek, dla ułatwienia przesyłek.

Łódź, p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65.



Słówko do Przyjaciół „Murzynka“.

Misjonarze pracują w dalekich bardzo krajach, ale nie zapominają mimo to o swoich małych przyjaciołach w Europie i Ameryce. Wiedzą oni dobrze, że mało jest bogatych pomiędzy wami, a dzieci wogóle nie mają pieniędzy, chyba że w nagrodę pilności dostaną parę groszy na owoce lub cukierki. Ale Misjonarze znają wasze złote serduszka, to też wiedzą, są nawet zupełnie pewni (nie chcielibyście przecież sprawić im zawodu), że będziecie się mimo to starali im dopomóc. Zastanówcie się — miłość wszystko może; miłość dla Dzieciątka Jezus, które tak bardzo pragnie zbawienia wszystkich ludzi, podsunie wam sposób, by zebrać choć trochę grosza dla ratowania biednych małych murzyniątek.

20. VI. 27. 17.860.

Sto groszy to cały złoty, dziesięć dziesięciogroszówek albo pięć dwudziestogroszówek to także złoty. Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka. Jedno- dwu- pięcio- dziesięcio- i dwudziestogroszówki to jakby członkowie rodziny „Złotego“, niech się one mnożą na chwałę Boga i korzyść Misyj!

Dzieci kochane, a gdybyście tak założyły sobie osobną skarbonkę na cele misyjne? Gdybyście zaopatrzyły ją napisem „Dla biednych murzynków“ i za pozwoleniem rodziców postawiły w pokoju jadalnym na widocznem miejscu? Przypominałaby wam ona codzień modlitwę i umartwienia dla Misyj, zachęcała do oszczędności. Wędrowałby do niej grosz co niedzielę, a kto wie, może nawet i codzień... Drodzy mali Przyjaciele, módlcie się za Misje, zwyciężajcie siebie w intencji Misyj, a raz po raz, gdy możecie, złóżcie na ich potrzeby kilka groszy!

I małe dzieci rozumieją już nieraz, jaka to wielka łaska jest móc zyskiwać dusze nieśmiertelne dla nieba. Posłuchajcie opowiadania Ks. Dissa, Misjonarza afrykańskiego.

Przed paru laty — w jednem z miast europejskich — zadzwonił do furty klasztornej pewien pan; towarzyszył mu synek, chłopczyk mogący liczyć lat zaledwie dziesięć lub jedenaście. Oczęta jego żywe, bystre błyszczały zapałem, przeglądała z nich dusza czystego, niewinnego aniołka.

Zakonnik, załatwiwszy sprawę, dla której przyszedł ojciec, zwrócił się z uśmiechem do malca: „A może i ty chłopcze, masz do mnie jaki interes?“

„Ja... ja... chciałbym umrzeć za Pana Jezusa“, odpowiedział mały z poważną, zadziwiającą

prostotą, tak jak gdyby to, było rzeczą zwykłą i codzienną.

„Doprawdy? — odpowiedział Zakonnik, — a pozatem czego jeszcze pragniesz?"

Mały zawahał się na chwilę. Z pewnem ździwieniem spojrzał na księdza i spokojnie zapytał: „Ależ Ojcze, czy to nie dosyć, cóż mógłbym więcej zrobić?"

Serce kapłana przeniknęło wzruszenie. Z miłością objął wzrokiem wątłą postać chłopczyny o tak bohaterskiem sercu: „Chodź, dziecko, zostań u nas, będziesz się uczył, a gdy dorośniesz, będziesz nawracał pogan. Tymczasem proś codzień gorąco Pana Jezusa o łaskę, żebyś mógł być kiedyś dzielnym Misjonarzem".

Nieprawdaż, że się wam podoba ten chłopczyk, pokochaliście go odrazu i chcielibyście go naśladować? Ale niejedno z was myśli sobie może: „Ja nie mogę wyruszyć w dalekie kraje jako Misjonarz lub Misjonarka, by uczyć murzynków, chrzcić ich i umrzeć za Pana Jezusa. Pan Bóg nie każdemu daje łaskę powołania na Misjonarza; mnie to szczęście nie jest dane".

To prawda! Misjonarzem w Afryce nie każdy z was zostać może, ale cóż wam stoi na przeszkodzie być misjonarzem w swym własnym kraju, w mieście rodzinnem, w wiosce, w gronie naj bliższych? Każde z was tam, gdzie jest, może zrobić wiele dobrego dla małych murzynków. A jak? — Posłuchajcie jeszcze jednego opowiadania — zdarzenie także prawdziwe:

Pewna pobożna mamusia miała troje dzieci, takich małych jak i wy. Najstarszy, Jaś, składał pieniądze, by sobie kupić pudełko ołowianych żołnierzy. Aż tu pewnego dnia usłyszał od swego nauczyciela, Brata Bernarda, o biednych, nie-

szczęśliwych murzynkach, którzy nie znają jeszcze Pana Boga. I Jaś zaniósł swoje zaoszczędzone grosze do skarbonki na Misje, pełen radości, że spełnia dobry uczynek.

Siostrzyczka jego, Terenia, była trochę łakoma i bardzo lubiła cukierki, ale zachęcił ją przykład Jasia, więc chociać trudno jej było wyrzec się zupełnie słodyczy, to przynajmniej połowę tych pieniędzy, które dostawała na cukierki, zaczęła dawać dla biednych murzyniąt.

Malutka zaś Cesia poprosiła mamusię, żeby jej kupiła skarbonkę i jak tylko dostanie parę groszy, wrzuca je do niej; prosi też nieraz tatusia i mamusię, ciocię, albo gości, żeby dodali cośkolwiek od siebie. „To dla biednych murzynków, powtarza czułym głosikiem, co wcale a wcale nie znają Pana Jezusa i nie wiedzą jeszcze nic o Matce Boskiej". A dlaczego mała Cesia tak pilnie składa grosiki? Zdradzę wam sekret. Otóż pragnie ona ofiarować Panu Jezusowi, gdy przyjdzie do jej serduszka w dzień pierwszej Komunij świętej duszę małego dziecka murzyńskiego, a na wykup murzynka trzeba złożyć aż 60 złotych!...

Ale nie tylko pieniędzy potrzeba Misjom. Wołają one także gorąco o jałmużnę modlitwy, ofiary z siebie. Jeśli nie masz wcale pieniędzy, módl się o zdrowie dla Misjonarzy, by podołać mogli ciężkiej pracy; módl się o łaskę, żeby słowa ich znajdowały chętny posłuch. Znieś cierpliwie, jak ci kto dokuczy, usłuż koledze, powstrzymaj się od słowa przykrego, zapanuj nad gniewem, te wszystkie drobne umartwienia, to skarby bardzo cenne. Oddaj je na Misje; to jakby drobne oszczędności — Anioł Stróż zbiera je chętnie, niesie je przed tron Boży i zapisuje w wielkiej księ-

dze imię ofiarodawcy oraz jego intencje wyproszenia nawrócenia dzieci pogańskich. Pan Jezus wysłuchuje z radością takie modlitwy - czyny i błogosławi tym, co w taki sposób się modlą. Spróbujcie!

Czcigodny Justyn de Jacobis

pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji

(Przedruk wzbroniony).

(Ciąg dalszy.)

2. Karmelita z „Monte Sancto".

Wkrótce potem przenosi się rodzina de Jacobis do Neapolu. Pobożna matka znajduje tutaj nowe a silne podniety i sposobności do rozwijania dusz ukochanej dziatwy. Piękny Neapol, miasto rozległe, rozłożone terasowato wzdłuż słonecznego wybrzeża, tak bogate jest w szkoły, w zakłady wychowawcze! Za kierownika sumienia wybiera sobie Józefa świątobliwego zakonnika, Karmelitę, z klasztoru „Monte Sancto", kapłana niezmiernie doświadczonego w życiu duchownem. Justyn korzysta także z jego światłych rad i wskazówek.

Pod umiejętną ręką męża Bożego kształci się i hartuje doskonale niewinne i uległe sumienie chłopca, przywyka do takiego ładu i porządku w trybie codziennego życia, że w okresie, w którym młodzież zazwyczaj rwie się bezkrytycznie do każdej rozrywki i pustoty, uwidacznia Justyn silną wolę, opierającą się zwycięsko złym wpływom, duszę, zaprawioną do mężnego postę-

powania naprzód po mozolnej ścieżce obowiązku i cnoty.

Troskliwa matka, bacznie śledząca rozwój wewnętrzny Justyna, sądzi, że chłopiec potrafi już z korzyścią odprawiać codzień trochę rozmyślania. Wtajemnicza go więc w ten rodzaj modlitwy, tak bardzo przyczyniający się do nabywania coraz wyższego stopnia cnoty i zbliżający do Boga, nagradzając dziecko dla zachęty, za każdym razem, gdy mu się uda przedłużyć pobożne ćwiczenie do pół godziny. Szczera pobożność syna cieszy ją i uszczęśliwia, pełna wdzięczności składa za nią często dzięki Bogu, któremu go dała i dla którego służby go chowa. To też błogą radością zalewają jej serce prorocze słowa pewnej świątobliwej zakonnicy, obdarzonej przez niebo darem jasnowidzenia: „Dziecię to, będzie kiedyś Apostołem Abisynji".

Wraz z umiłowaniem pobożności łączy „mały mądrala" z San Fele w okresie tym prawie że namiętne ukochanie ofiary, ewangelicznego wyrzeczenia. Pracuje pilnie nad tem, by uczynić pustkę w sercu, — owoce nauk umartwionego Karmelity, oraz czytania Żywotów Świętych, tych świetlanych drogowskazów na drodze do doskonałości. Utrzymywanie się stałe w obecności Bożej staje się dla chłopca drugą naturą; modlitwa jest mu rozkoszą. Różańca prawie że nie wypuszcza z ręki. Jeśli go niema w domu, lub w gronie współuczniów, to napewno znaleźć go można przed ołtatrzem u stóp tabernakulum. Pan Jezus w Sakramencie Ołtarza ma dla niego urok szczególny, a ogień, płonący w sercu chłopca, odbija się na twarzy, całej jaśniejącej szczęściem i miłością.

Kiedy służył do Mszy św., to żarliwość jego rozpalała celebransa, tak że kapłani uważali sobie za szczęście mieć małego Justyna za ministranta. Przy Komunji świętej zdawało się nieraz, jakby Bóg nie był dlań ukryty pod postacią chleba, jakby zasłona sakramentalna rozdzierała się dlań, dając mu oglądać Chrystusa twarzą w twarz. Podczas dziękczynienia zalewały mu duszę obfite łaski. To też dnie Komunji świętej nazywał swoimi dniami najulubieńszemi.

Niskiego wzrostu, drobny, o bladej cerze, z wyrazem anielskiej czystości w delikatnych rysach, szczerze, poprostu pokorny, głęboko skupiony i pałający żarem świętej miłości, przypominał patrzącym nań mimowoli owych młodzieńców wyniesionych na Ołtarze: Alojzych, Kostków, Berchmansów i tylu innych, którzy za młodzieńcem ewangelicznym rozradowali serce Boskiego Nauczyciela „strzegąc wszystkiego od młodości swojej".

3. „Przynoszę cenny dar waszemu Zgromadzeniu".

Jak młody Samuel, poświęcony w niemowlęctwie przez pobożną matkę na służbę Bogu, tak też i Justyn uczynił swoją — matczyną obietnicę z chwili lęku i trwogi serdecznej i sam z własnej woli postanowił oddać się cały Panu Jezusowi.

Słyszy, że w Etjopji są chrześcijanie, uwikłani od lat w zdradne sidła herezji i od tej chwili myśl o tych nieszczęśliwych nie opuszcza go nigdy. Kochać ich, pracować dla nich, wydaje mu się największem szczęściem, najpiękniejszym celem, najmilszem marzeniem.

Zamiar ten trzeba było objawić rodzicom. Oto jak opisuje barwnym abisyńskim stylem

ten pamiętny wieczór on sam w swem pierwszem kazaniu dla duchowieństwa abisyńskiego z Aduy: „Płacząc, przypadłem do nóg ojca i zawołałem: Ojcze, opuszczę ciebie i może się już nigdy nie zobaczymy na ziemi! Muszę iść na Wschód, aby głosić dobroć i chwałę Jezusa Chrystusa. Pragnę tam w Imię Jego odnosić zwycięstwa, a ciebie, mój ojcze, proszę o błogosławieństwo na drogę. Ojcu łzy nie dały mówić, więc poszedłem do matki. Z matką inna była rozmowa:

— Matko, muszę odjechać!

— Dokąd synu?

— Do takiej ziemi, której naród cały płacze, wyciągając do mnie ręce.

— Chcesz mnie opuścić? Kiedy chcesz jechać?

— Jutro.

— Więc mnie już nie kochasz?

— Matko, jak możesz tak mówić!

— A dlaczego chcesz odejść?

— Bo tam cierpi cały naród, który ja pragnę zbawić!

— A zostając w ojczyźnie, czyż nie zbawiałbyś także dusz?

— Czy myślisz, matko, że to wystarcza dla tej wielkiej płomiennej miłości, którą Bóg nieci?

— Lecz z tobą zniknie całe moje szczęście; kto tobie matkę zastąpi?

— Bóg sam, który mnie tam zaprowadzi! Pobłogosław matko!

— Kiedy wrócisz?

— Nigdy.

— A gdy zginiesz, to ja i tej nie będę miała pociechy, aby zapłakać na twym grobie?

— Każde wielkie dzieło domaga się ofiar, a dla użyźnienia roli serc ludzkich potrzebaby nawet krwi!

— Krwi? Czyżbyś pragnął męczeństwa?

— Niegodny jestem tej łaski, lecz chętnie położę życie, żeby być nasieniem prawdy.

Nie mogłem dokończyć, bo łzy ojca zmięszały się z płaczem matki. Upadłem do nóg, prosząc o błogosławieństwo i otrzymawszy je — odszedłem".

Justyn de Jacobis liczy lat 18. Jest dzień 17 października 1818 roku, kiedy z świętą pewnością i przekonaniem, że taką jest wola Boża, pełen prostoty i skromności staje u furty domu „dei Vergini", głównej siedziby Zgromadzenia OO. Łazarzystów, pokornych synów najpokorniejszego ze świętych św. Wincentego à Paulo. Odprowadza go zakonnik z Monte Sancto. „Przynoszę cenny dar waszemu Zgromadzeniu; doświadczenie wam to wykaże", powiada, oddając drogiego ucznia w ręce przełożonych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nasi goście w poradni (ambulatorjum).

Przez Misjonarza della Consolata

Wystarczy przyjrzeć się rozdawaniu lekarstw w Stacji misyjnej, by mieć dokładny obraz życia i pracy Misjonarzy w odległej Afryce. Nasze Domy misyjne podobne są do ulów bardzo czynnych i ruchliwych, albo też do ogniska ciągle podsycanego, które stara się płomieniem swym ogarnąć otaczający je zeschnięty i spróchniały gąszcz pogaństwa. Jak za czasów Chrystusa Pa-

na szły za Nim liczne rzesze ludu, by słuchać Jego nauk, ale przedewszystkiem garnęli się do Niego chorzy i cierpiący w nadziei, że dobrotliwa ręka Mistrza z Nazaretu spocznie na nich i ich uleczy, tak też i chorzy murzyni chętnie przychodzą do Stacji misyjnej, gdzie szukają ulgi w cierpieniach, lekarstw na rozliczne dolegliwości.

„A cóż to, czyż w Afryce niema szpitali?“ — zapytacie.

Owszem, rządy mocarstw kolonjalnych zakładają tu i ówdzie szpitale, jest ich nawet stosunkowo dosyć dużo; jednak nawpół dzicy murzyni boją się zakładów rządowych, instytucyj pełnych przepisów i zakazów; wolą dostać od Sióstr Misjonarek proszek chininy albo jodoforu — bo tej pomocy towarzyszy zawsze uśmiech pełen dobroci i kilka słów pociechy.

Nasza poradnia (murzyni nazywają ją „domem lekarstw“) zewnętrznym wyglądem, urządzeniem, różni się bardzo od zakładów europejskich tego rodzaju. Nie panuje w niej nowoczesny komfort. Misjonarze są biedni, nie stać ich na to, a zresztą murzyni byliby zbyt onieśmieleni i nie odważyliby się na dobrowolne przyjście, gdyby tu nie było podobnie jak w ich mieszkaniach. Nasze ambulatorjum to zwykła chata ze słomy i suszonych traw. Tłumnie śpieszą do niej tubylcy ze wszystkich stron kraju. Przyszedłszy, siadają w kółko na werandzie, czekając na Siostrę infirmierkę; bacznem okiem przypatrują się temu, co się dzieje na podwórzu misyjnem, nic nie ujdzie ich uwagi — rozprawiają z ożywieniem i zastanawiają się nad wszystkiem.

Oto zeszło się 25 do 50... Pojedyńczo wchodzą do apteczki. Na szczęście, cierpliwość, to cnota,

którą cechuje mieszkańców Afryki; murzyni umieją czekać spokojnie na swoją kolej, nie ci-



Poradnia w Nagalamie.

sną się jeden przez drugiego, chociaż nieraz bardzo długo czekać muszą. Interesują się cierpie-

niem współtowarzyszy, porównywują otrzymane lekarstwa, oburzają się, gdy spostrzegą, że dostali mniejszą porcję niż inni, choćby tu chodziło o olej rycynowy, albo o sól gorzką.

Podziwienia godną jest ich wytrzymałość na ból przy wyjmowaniu zębów. Wydają się być zupełnie nieczuli, chodzi im tylko o to, by ząb został usunięty za jakąkolwiek cenę. Przypominam sobie murzynów, którym omal że nie złamałem szczęki, tak opornie szło wyrwanie zęba; — po skończonej operacji całowali mnie po rękach z wdzięczności. W Europie byłbym napewno usłyszał gorzkie wymówki.

Chorzy przychodzą zazwyczaj w towarzystwie krewnych; naradzają się wpierw z nimi, zanim poddadzą się zabiegom Siostry. Są w zasadzie przeciwni wszelkim zabiegom chirurgicznym, każdy przelew krwi bowiem, chociażby się choroba domagała gwałtownie cięcia, jest dla murzyna rzeczą przerażającą, tajemniczą, przejmuje go zabobonnym lękiem. Jeżeli skaleczy się przypadkiem, to czemprędzej śpieszy do czarownika, żeby złożyć ofiary zadośćczyniące. Jeżeli więc trzeba koniecznie przeciąć jakiś wrzód, należy uciec się do podstępu. Owija się lancet kawałkiem tkaniny i tak szybko dokonuje cięcia, żeby pacjent tego nie zauważył.

Ta opieka i pomoc lekarska bezpłatna, to jeden z najlepszych środków apostolstwa, gdyż przytem opowiadamy chorym o Panu Bogu. Ziemia serc, wzruszona uczuciem wdzięczności, podatna jest wtedy na przyjęcie ziarna Słowa Bożego, przynosi więc nieraz owoc obfity, jak dusza Nikodema po rozmowie nocnej z Panem Jezusem.

Afryka.

Świat roślinny w Afryce.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli wyruszymy w drogę na prawdziwą pustynię, napotkamy tam obszary zarosłe karłowatemi akacjami i innemi drzewami, lubiącemi suszę. Obok drzew widać krzaki cierniste: bylicę, szałwię, zioła przesycone solą, trawy suche i sztywne, których koń nie chce tknąć. Rzadziej zdarzają się obszary, zaniesione piachem lotnym, gdzie już nic nie rośnie, albo też kamieniste przestrzenie, nagie zupełnie.

Na południe od bezbrzeżnego morza piaszczystego, czyli Sahary, wilgoci jest coraz więcej. Pustynia ustępuje miejsca lasowi akacjowemu, który ciągnie się od zachodniego do wschodniego wybrzeża afrykańskiego lądu, na olbrzymiej przestrzeni, szerokości od 4 do 5 dni drogi. Las ten nie jest jednakowy na całej tej przestrzeni, lecz składa się jakby z wielu gajów, pooddzielanych trawiastemi polanami. Z drzew tam rosnących zbierają gumę arabską.

Dopiero na południe od tego wielkiego lasu akacjowego zaczyna się pas środkowo-afrykański, leżący po obu stronach równika na jakieś 500 mil na północ.

Z pomiędzy drzew większych rosną w Afryce Środkowej sykomory, dąb korkowy i największe z drzew na świecie „baobaby", zwane inaczej małpiemi drzewami. Baobaby może nie są tak wysokie jak np. sosny kalifornijskie — ale co do grubości pnia i rozłożystości korony nie mają współzawodników na kuli ziemskiej. Pnia tego drzewa nie obejmie i kilkunastu ludzi, wziąwszy się za ręce. Ma ono trzy, pięć, a nawet więcej sążni średnicy. W cieniu baobabu może szukać ochłody kilkaset ludzi naraz — w ich spróchniałych pniach budują sobie siedziby; mogą

one także służyć na stajnię dla kilku koni. Owoc tego drzewa nie jest jadalny dla ludzi, ale małpy bardzo go lubią. Zato liście gotowane dają jarzynę, przypominającą jarmuż.

Bardzo użytecznem drzewem jest palma olejna, która dostarcza dobrego oleju, wyciskanego z mięsistych owoców. Pień tego drzewa, uwieńczonego wspaniałą koroną pierzastych liści, wznosi się do 30 metrów wysokości. Zwykle pną się po nim różne pnącze, nadające mu piękny wygląd.

Bardzo bogate w rozmaite gatunki palm, są kraje leżące nad Zatoką Gwinejską, a zwane Gwineą. Tam to można spotkać palmę kokosową, rodzącą wielkie orzechy, zawierające mleko doskonałe i pożywne, oraz ziarna orzechowe, bardzo smaczne. Z włókien kokosowych plotą maty i liny. Drzewa chlebowe rosną także w tym kraju wszędzie; owoc ich daje ciasto mączaste, które po upieczeniu smakuje jak świeży chleb.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W intencji naszych Dobroczyńców
odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy
500 Mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

25 lipca w dzień św. Jakóba, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Łamigłówka sylabowa.

Poniższe sylaby ułożyć w ten sposób, aby utworzyły jedno z błogosławieństw:

ni	go	wie	bło	ło	do	mi
pią	sier	al	ni	mi	o	bo
sła	stą	ło	dzia	ni	wiem	sier

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Szarada.

Pierwsze — znany to zaimek, lecz nieco skrócony;
Drugie z pierwszem w liczbie mnogiej napełnia salony.
Czwarte z trzeciem pośród dziatwy często spotykana;
Wszystko razem jest to wyspa, napewno Wam znana.

Rozwiązanie w następnym numerze.

Rozwiązanie zagadek z Nr 6:

Szarady.

Hi — po — po — tam.

Łamigłówki sylabowej.

Bóg	nie	o	pu	ści
kto	się	nań	spu	ści

Trafne rozwiązanie logogryfu z Nr. 5 nadesłali:

Jerzy Harłusz, Paweł Wolski, Stefan Kowalski, Edyta Pajączkowska, Aleksander Michałowski, Antoni Horst, Halina Goszczyńska, J. Szypowski.

Módlcie się za tych, co pracują w misjach zagranicznych; umartwiajcie się w tej intencji, a w ten sposób współpracować i wy również będziecie, choć z daleka.

(Słowa św. M. Zofji Barat.)

DARY NA MISJE:

Od WW. SS. Urszulanek w Krakowie 13 sukienek i 2 do uszycia, 7 koszulek, 3 fartuszki, 11½ metra materjałów na sukienki, 372 chusteczek do nosa, 31 kapeluszy, 4 czapeczki, beret, 3 serwetki, 6 par bucików dla dzieci, obrusik wyszywany, kawałki płótna starego na bandaże i szarpie, kilka nitek paciorków, naszyjników, taniej biżuterji, 2 chusteczki i szalik, rękawiczki, 2 duże lalki z kołyską, 6 małych laleczek, wózki, grabie, krzesełka, huśtawka oraz różne zabawki, różańce, obrazki, staniola itp. Kawałek grubego płótna, scyzoryki, grzebyki, szpilki do włosów, ołówki, oraz różne drobiazgi.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

OFIARY NADESŁANE

do Krakowa, Warszawy, Poznania, Częstochowy i Wilna w miesiącu marcu i kwietniu 1927 r.

(w złp.)

Na Ligę dzieci: Ks. Włodyga 15.—; Ks. H. Weryński 10.20; Ks. P. Maik 7.—; Ks. Fr. Pałka 12.—; III kl. szk. powszechn. w Boguchwale 5.—; Końcówna 5.75; Lewandowska 8.57; 37-ma szkoła w W. 15.70; J. Jasieński 5.70; Z. Zyk 6.70; Br. J. Tomczak zebrane 12.—; Szczupakowska od Sod Mar. i szkoły kolej. 6.—; Inż. J. S. Próchnicki 10.—; Aleksandrowicz 12.05; szkoła p. Sokołowskiej i Kolejowa 8.43; III sekcja Sodalicji Marj. 15.—; Fr. Puciąto od I-go Koła 8.80; szkoła 37-ma XIV Koło 13.85; z N. Wilejki 8.60; z drobnych ofiar i bezimienne 256.05.

Dla dzieci murzyńskich: A. Balińska ze skarbonki Murzynka 8.40; szkoła powsz. SS. Naz. w G. 6.—; P. Karuga od pewnego ucznia na podź. M. T. L. za pomoc w nauce 8.80; Klaszt. SS. Urszulanek we Lwowie 40.—; L. Gregorczyk 10.—; Dzieci szkolne w Wit. 5.—; SS. Felicjanki z M. 9.15; Bura 5.—; Ks. Niedbał od dzieci przyg. się do I-ej Kom. św. 5.10; Waleszczykówna z fabr. „Warta“ 5.—; M. Ilczakówna ze szpitala w Jasnej 5.27; W. Goljówna 20.— z podziękowaniem św. Antoniemu za doznane łaski; M. Przybylska 5.—; Ks. Januszewicz 20.—; O. Pietrasówna 5.—; M. Dąbrowska 5.—; Ks. J. Forysiewicz 5.—; Inż. J. S. Próchnicki 5.—; S. Sławińska 13.30; F. Guzikówna 10.—; SS. Wizytki z K. 8.50; Ks. Pawłowski ze skarbonki Murzynka 12.—; Lipińska Ochronka w Pakości 8.—; Lewandowska 5.—; Gimnazjum żeńskie w W. ze skarbonki 5.82; z drobnych ofiar i bezimienne 429.02 i 1 dol.

Kto ofiarę złoży małą
Na murzynków-braci,
Ten pieniędzy tych, dziecinki,
Napróżno nie straci,
Bo Zbawiciel nie zapomni
O nim w śmierci porze,
Lecz go wwiedzie do bram nieba,
Gdzie złote lśnią zorze.

J. M. Ch.

Dla dziewczynek i chłopców szkolnych

łatwy i miły sposób przyjścia z pomocą czarnym, biednym braciszkom.

Posłuchajcie tylko, co pisze jedna z uczenic szkoły powszechnej w mieście Ł...

„Raz, gdy przeczytałam w „Murzynku“ o dzieciach, które postanowiły pomóc Misjonarzom, objęła mnie tak wielka ta sama ochota, że poprosiłam moją kuzynkę Helę i urządziłyśmy zebranie misyjne, na którem Hela podała myśl urządzenia loterji fantowej na korzyść Misyj. Każda z koleżanek przyniosła fant i ku naszej radości, loterja w krótkim czasie przyszła do skutku. Czystego zysku zebrałyśmy, Hela D., Eugenja W. i inne dziewczynki 11 zł. 50 gr., które przesłałyśmy Sodalicji na rzecz biednych dzikusów — i serdecznie zachęcamy także inne dzieci, aby to samo dla nich uczyniły“.

Pomyślcie o tem młodociani Przyjaciele Misyj! Wy tysiące i tysiące, którzyście darmo łaską Chrztu św. i Wiary św. udarowani!

Powołanie Misjonarki-Pomocnicy.

Panienki z wyższem wykształceniem, mające powołanie zakonne, znajdą w książeczce p. t.: „Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“ treściwie zebrane charakterystyczne rysy życia Misjonarki-pomocnicy, tudzież znamiona powołania do Sodalicji.

Adresy, pod któremi można nabyć powyższą broszurkę, zamieszczone są na drugiej stronie okładki. (Cena 50 gr. bez przesyłki poczt.)

Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23) via dell' Olmata 16.